TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 26 października. № 43.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera i odsyła korespondencyje frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O TEORYJI DARWINA.

Napisał

Ks. Wartenberg.

II.

Hypoteza Darwinowa jest bezzasadną.

Ani historyja, ani fizyjologija człowieka i małpy nie potwierdza wcale wypadków hypotezy Darwinowéj; nie potwierdza: że człowiek wyrodkiem małpim, że prowadził życie zwierzęce i że zwierzęcość w pewnych rasach jeszcze dziś się przebija.

Historyja dotąd poświadczała, że człowiek, cztery tysiące lat przed Chrystusem, od razu z ręki Boga wyszedł doskonałym, i że sam na sobie dzieło Boże zepsował aktem własnéj swéj woli, a do naprawy jego, że przyszedł Bóg wcielony na tę naszę ziemię: że nawet pogańskie pomniki dziejów wyrażały, choć ciemno, tę prawdę, podaną nam na pierwszéj zaraz karcie Pisma św., a rozwięzującą zagadkę tego życia naszego biednego, pędzonego w rozdarciu duszy na dwie niejako wrogie sobie istoty, rozświecającą nam ciemnie i jaśnie naszego własnego żywota i żywota całéj ludzkości. —

Darwiniści, materyjaliści chcą wmówić w ludzi: że oni nie odpadłém od bozkiego prototypu stworzeniem bozkiém, które w pokorze kierownictwu bozkiéj ręki i w życiu i w dziejach poddać się winno, aby wrócić do niebiańskiego swego początku; lecz że wyrodzonym są zwierzem, który bez Boga, pędem własnéj jakiéjś siły, potęgi, wyniósł się do tych wyżyn człowieczeństwa, i że bez Boga też obyć się może i nadal i w życiu i w dziejach. Zaczepiają najpiérw rachuby Pisma św., wywodząc zaraz, że wogóle fałszywa tradycyja Pisma św. o początku człowieka; a potém przywodzą oczywiste wedle nich fakta historyczne, że człowiek niegdyś zwierzęce wiódł życie, że więc nie stworzon od Boga człowiekiem, lecz że się wyrodził z zwierzęcia.

Rozpatrzmy ich wywody.

Pięćdziesiąt siedm tysięcy, ba, sta tysięcy lat liczy ród ludzki istnienia swego na ziemi: tak nam rozpowiadają.

Skąd wnioskują na tak ogromny obszar wieków?

Wnioskują z wykopalisk, wyraźnie ludzkich wyrobów, jak: siekiery, lance, strzały, noże krzemienne, tak głębokiemi przywalonych osadami, że do ich utworzenia najmniéj sta tysięcy lat było potrzeba.

One siekiery, lance, strzały, noże wydobywano z palisadowych budowli i z mogił, grobów narodów wymarłych: a zatém nie z tak ogromnych nasypów ziemnych odkopywane, żeby dała się uzasadnić tak potwornéj liczby lat rachuba.

Najwięcéj wyzyskują odkrycie Karóla Vogta, który szkielet, koścień ludzki był znalazł pod czworakim pokładem cyprysowych lasów i namuliskiem ogromném rzeki Misisipi, i naznacza mu wiek 57 tysięcy lat.

Ależ, jakbądź materyjalistyczni gieologowie hen w zamierzchłą odwieczność cofają początek ludzkości*); nieuprzedzeni, z trzeźwiejszym sądem uczeni redukują tę ich olbrzymią rachubę, a potwierdzają rachunek Mójżeszów. Prof. Rudolf *Wagner* w Gettyndze (mówiąc o pożytku ze zbiorów czaszek) bynajmniéj się nie zgadza na przeciąg czasu, jaki Vogt naznacza kościeniowi z namuliska Misisipi, a to już z tego powodu, że wcale nie odstępuje ten koścień od dzisiejszego amerykańskiego typu.

Franciszek *Maurer,* mówiąc o wieku palisadowych budowli, wzmiankuje i o onym kościeniu, że nie starszy nad pięć tysięcy lat.

Rachuba czasu, jak on wywodzi, oznaczanie wieku podług wzniesienia się ziemi, tworzenia się pokładów torfowych, zawsze za wysoko wypadały. Natura wespół z kulturą prędzéj nowe pokłady tworzyła, aniżeli dotąd przyjmowano.

Tak Rawenna, ongi miasto portowe, które naraz 250 okrętów wojennych pomieścić mogło, dziś o całą milę od morza oddalona, a na miejscu dawnego portu, pół mili szeroki las się rozciąga. Brzegi jeziora gienewskiego przez namuliska z Rodanu tak się zmieniły, że rzymski „portus Valesiae“ przez dwa tysiące lat o pół mili od morza się odsunął. Przed ujściem staréj Wisły wznosi się ćwierć mili długa, a ósmą mili szeroka, dziś obwarowana wyspa Westerplatte (Mierzeja), która się na dobre dopiero r. 1634 tworzyć zaczęła, a dopiero 1716 od spłukania i zalewu zabezpieczona. W wielu gotyckich kościołach, zamiast, jak przed laty po wschodach wzgórę, dziś na dół się zstępuje. W bagnie torfowém w Sundewitt pod Westerschnabek odkryto r. 1859, a 1864 r. wykopano na 36 kroków długi, a na 5 szeroki okręt wojenny, w którym znaleziono broń i rzymskie monety z 2go i 3go wieku: okręt więc ten mógł, co najrychléj, w 3 lub 4tym wieku tam zatonąć; przed tysiąc pięćset lub sześć set laty była zatem na miejscu dzisiejszego torfowiska odnoga

---

*) Znakomity gieolog, ale materyjalistyczny, *Lyell* liczy nawet na sta tysięcy lat wiek rodu ludzkiego. W swéj gieologiji, która w niemieckim przekładzie wyszła 1857 r., wyraził się o oznaczaniu czasów gieologicznych jeszcze bardzo skromnie: „Wedle mego przekonania, mówi, stojimy dopiero w progu właściwych badań, i jak w ostatnich pięćdziesięciu latach, tak i w drugiéj połowie stulecia przyjdzie nam nieraz zmieniać zdania i opinije co do rachuby czasu oznaczanego wedle odkopywanych rozmajitych klas zwierząt kręgowych. (II. 267 str.) W piśmie swém „O wieku rodu ludzkiego“ (The Geological evidences of the antiquity of mas. Lond. 1863, w niemieckiém tłomacz. u Büchnera w Lipsku 1864) mimo to stanowczo występuje przeciw rachubie Pisma św.

Ponieważ samodzielnym jest badaczem i uzdolnionym niemało, spodziewać się należy, że po dalszych obszerniejszych studyjach przepowiednią swą sam na sobie zjiści, i swą fałszywą opiniją co do wieku rodzaju ludzkiego wnet zmieni.

morska, a ten przeciąg czasu wystarczył do utworzenia tak znacznych pokładów. Wszystko to nie sięga wcale przedhistorycznych czasów, wszystko to działo się za pamięci ludzkiéj. I z naszego Gopła, „lechickiego morza“, na którém dotąd wznosząca się „mysza wieża“ była latarnią dla okrętów przybijających do przystani, dowód oczywisty, jak wcale niezbyt długiego potrzeba przeciągu lat, aby głębiny, po których pławiły się korabie, zaszły pokładami i zamieniły się w bagna (Bachorna). Z jeziora, w którego topielach, u stóp Lecha góry w Gnieźnie, może ze świątyni Niji, (szczątki jéj upatrują w jednéj ścianie kościołka św. Jerzego) posągi, bałwany, bożyszcza pogańskie pogruchotane grób znalazły, gdzież dziś ślad jaki? Gdzie dawniéj rozbijały się wały jeziora, liżąc stopy góry Lecha, nad grobowiskiem bożyszcz pogańskich, dziś już gmach się wznosi okazały, w którym się mieszczą lewici Boga prawego. W takim dole położone jezioro, a nie nazbyt ogromnego czasu potrzeba było, aby zaszło pokładami prawie zupełnie.

Tak samo przy namuliskach rzek błędna jest rachuba, kiedy się mówi: wzgórze to jest tyle wysokie; do utworzenia pokładu o tylu stopach, potrzeba tyle lat; a więc sprzęt, który na spodzie znaleziono, pochodzi koniecznie z tego a tego czasu. Aliści zwalony pień, krzak, duży kamień mógł zatrzymywać piasek na sobie, i w krótkim czasie utworzyć się mogły góry, którym dziś tysiące lat tworzenia się liczą. W Odrze zatonął r. 1864 dziurawy okręt; po sześciu tygodniach maszty już tylko sterczały nad wodę; a gdy go wyciągnąć chciano, znaleziono go już przywalonego piaskiem. Długie lata płynęła tędy Odra, nie utworzywszy ławicy piaskowéj, a w sześć tygodni 18′ piasku nawaliła. Odra zasię jest potoczkiem w porównaniu z Misisipi, a roślinność jéj karłowatą do roślinności wokoło Nowego Orleanu, pod którém to miastem znalazł był Karól Vogt szkielet ludzki w namulisku rzeczném. Wziąwszy to dwoje na uwagę: i olbrzymią roślinność i ogromne namuliska rzeki Misisipi, każdyć zapewne się zgodzi na redukcyją 57 tysięcy lat na daleko skromniejszą, około 5 tysięcy.

Żeby dać wyobrażenie o namuliskach Misisipi, przytoczymy cyfry słynnego gieologa amerykańskiego *Dany.* Muł, który z prądem swych wód pędzi olbrzymi strumień Misisipi, wynosi $^1/_{1500}$ co do wagi, a $^1/_{2900}$ całéj masy wód téj ogromnéj rzeki, czyli 812,500 milijonów funt. rocznie, co odpowiada masie jednéj mili angielskiéj kwadratowéj obszaru na 241 stóp głębokości ($24^1/_4$ ang. = 1 gieogra.). Przy Southwest-Pass, główném ujściu Misisipi, wdziera się strumień ten olbrzymi w zatokę rocznie na 338 stóp w szyrz, na 11,500 stóp w dal, na 100 stóp w przecięciu w głąb. Że ławica Southwest-Pass równa się jednéj kwadratowéj mili o głębokości 490 stóp, a osad tego jednego ujścia wynosi rocznie 255 milijonów stóp kubicznych, potrzeba tedy było tylko 55 lat, ażeby ta ławica się utworzyć mogła.

Palisadowe budowle, znajdowane na jeziorach Włoch i Szwajcaryji, mają być *„najoczywistszym dowodem, że człowiek zwolna tylko odbiegał od czysto-zwierzęcéj natury.“*

Osobliwe to rozumowanie!

Nie napisano o czémś w pergaminach, to już milczy o nich historyja. Milczy o czémś historyja, to już sięga czasów przedhistorycznych. A przedhistoryczny, co znaczy? Przedhistorycznem to jest, co sięga czasów, w których człowiek nie mógł mieć historyji, będąc jeszcze zwierzęciem.

Mieszka ktoś na wodzie, to już prowadzi życie na podobę bobrów; przeniósł się na wodę — żeby się łatwiéj żywić rybą i rakiem — „*czysto*-zwierzęca jego natura“, szczery zeń zwierz. Arcylogiczne sylogizmy!

Przyznaj tu, że o czém milczy historyja pergaminowa albo bibulana, to przedhistorycznych sięga czasów, a co przedhistoryczne, to pochodzi z czasów, kiedy nie było dla rodu ludzkiego wcale historyji rozwoju człowieczego, a jasno jak na dłoni wywiedzą ci, że nie jeno rogi masz, ale że alboś ćwierć zwierza, albo pół zwierza, albo ósma część zwierza wedle tego, o ile wybitne w tobie arystokratyczne iście dopiero rysy kaukazkiéj rasy.

Jeżeli co czarne na białém nie wydrukowane, nie wypisane, to już nie miało, nie mogło się dziać lub istnieć za ludzkiéj pamięci? Czyż to zabytki, pomniki przeszłości najróżnorodniejsze nie dają o niéj wymownego świadectwa?

Takich zabytków z dawnych czasów znaleziono w budowlach palisadowych bez liku, i z jednéj już zatoki jeziora Bodeńskiego, Ueberlingen, wydobyto do tysiąc dwieście okazów, które zwracają na siebie uwagę najznakomitszych starożytników. A więc choć w pergaminach nie ma zapisek historycznych o palisadowych budowlach, historyja o nich nie milczy; kamienne te i kruszcowe wyroby głoszą o przeszłości, kamienie w głos wołają o tém życiu, co zamarło, o tych dziejach co się śniły, o tych ludach, co już dawno w groby się pokładły.

A skądżeż zaraz ta myśl o bydlęctwie człowieka, kiedy palisadowych mieszkań budowanie można było sobie na tysiąc sposobów tłomaczyć? Miasto uważać palisadowe budowle za siedzibę człowieka-zwierza, czyż nie można daleko prędzéj wziąść je np. za uchronę człowieka przed człowiekiem łupiezczym? Skąd ten tak pospieszny wniosek, że na podobę bobrów, ci tak zwani przedhistoryczni ludzie czynili sobie na wodzie mieszkania, „aby łatwiéj dojść zwierzęcéj strawy“? Czyż i Chińczyków mieszkających na wodach, policzymy takoż do zwierząt „z czysto-zwierzęcą naturą“, do ludzi-bobrów? A jeżeli tych nie, czemu tamtych?

Wszystkie te wywody, to hypotezy jak najbezzasadniejsze, stawiane na poparcie nie mniéj bezzasadnéj hypotezy. I toż ma kogo przekonać? I tożto ta część „onéj potęgi dowodów“, którą poparta teoryja Darwina?

Wcale czegoś innego domyślają się starożytnicy o stanie ukształcenia mieszkańców palisadowych budowli, i rozumowo wywodzą z okazów, dobytych z głębin jeziór i budowli, co zbiera Franciszek Maurer w swém dziele. Oto co powiada:

Mieszkańcom palisadowych budowli nie zbywało na drzewie, żeby ognia nigdy nie gasić*); na rozlicznéj zwierzynie, na rybach wyborowych, których łuski między odchodami kuchennemi znaleziono; na ptastwie, pszennym chlebie, na miodzie do picia, na rozmajitych warzywach, na przysmaczkach, jako to: maliny, jagody, z których prawdopodobnie napój wyciskali, jak się tego domyślają ze znalezionych ziarn malin i jagód. Z tego, że wszystkie kości rozłupane znaleziono, wnioskują, iż to byli smakosze, co się ubiegali za tukiem, tłuszczem wogóle wysoko cenionym

*) O tém, że ślady są palenia ognia w palisadowych mieszkaniach, już dla tego warto wspomnieć, bo już to samo okazuje, iż nie zwierzęcą była natura mieszkańców, którzy używali ognia, tego najpierwszego medium cywilizacyji.

od starożytnych narodów. Znaleziono nawet resztki wełny grubo kręconéj w jeziorze Pfaefficon pod Robenhausen; podobną i z formy i koloru uważano w sukni odkopanego człowieka z peryjodu bronzowego, jak go nazwali Kopenhagczycy przeto, że przy nim w trumnie (wykopanéj w południowym Szlezwigu z torfowiska) było wszystko bronzowe: miecz, brzytwa, puchar i grzebień.

Ubiór mieszkańców palisadowych budowli nawet może być nazwany bogatym, wziąwszy na uwagę i te złociste igły i naramienniki i pasy, igły do włosów, kolczyki, pierścienie, podobne bardzo do znalezionych niedawno w grobach numidyjskich i do śrebrnych pierścieni egipskich. Strój kobiet był jeszcze bogatszy: naramienniki kręcone spiralnie ze złota rzadziéj, częściéj z bronzu; bransoletki na ręce i nogi, które się rozciągać i zamknąć dawały; naszyjniki, napierśniki blachy złote na czoło, naczółka. — Znaleziono téż bursztyn w formie daktylów, jaj toczony, przedziurawiony, o czém Maurer nie wzmiankuje. W Maurach, oprócz siekiery z koprowiny znajdowano tak, jak i w Szwajcarskich palisadach, siekiery z jaspisu, z materyjału pochodzącego ze Wschodu, a który dotąd w niektórych tylko okolicach Chin znajdowano, i który dopiero niedawno teraz Fran. Alibert w Sajańskich odkrył górach, oddzielających Sybir od Chin, z którego, dla jego kosztowności i rzadkości, berło państwa „niebieskiego“ było zrobione. To samo czyż już nie dowodzi, że mieszkańcy owych budowli palisadowych nawet z bardzo odległemi krajami i dalekimi ludami stali w związku? — Wszystkie te zabytki z dawnych czasów, odkryte w palisadowych budowlach, dają świadectwo, nie, że mieszkańcy ich żyli w jakichś urojonych, przedhistorycznych czasach bydlęctwa, lecz raczéj, że byli dosyć już ukształconymi ludźmi, a że żyli nie w tak nazbyt odległéj, zamierzchłéj przeszłości.

— Znaczne szczątki zboża, lnu okazują, że nie był to lud dziki, nawet choćby łowczy, rybacki jedynie, lecz raczéj ród, który z rólnictwem był obeznany. Bronzowe i bursztynowe, jako téż kamienne, a nawet i z drogich materyjałów wyroby znamienują już i przemysłu rozwój znaczny, mianowicie, że przedmioty te wyrobione, ogładzone toczkarskim kunsztem. Zduńskie, garncarskie roboty wcale ozdobne, szlachetnych kształtów i gustownie przyozdobione, prostotą a smakiem swych ozdób świadczą o wytworności mieszkańców palisadowych budowli. Budowle same dowodzą już nawet, że lud ten budownictwo wodne, architekturę znał dobrze, że nawet używał naszych taranów do wbijania pali; bo jakże inaczéj sosnę 30′ pod wodą 3—10′ głęboko wbić w ziemię? *)

Maurer trafnie wywodzi, że te palisadowe budowle były kupieckiemi osadami, bazarami, składami kupi, towarów.

Przyjąwszy z nim, że fenickich kupców, a późniéj może i helleńskich warowniami były palisadowe budowle, możnaby ich wiek oznaczyć w przybliżeniu na 800—500 lat przed Chryst. Z tą podaną przez Maurera liczbą zgadzają się i cyfry Wagnera, który przyjmuje wiek palisad na 2—3 tysięcy lat. Opustoszały zapewne opuszczone przed pierwszém starciem Rzymian z Giermany, bo inaczéj, zapewneby Rzymianie o nich wzmiankę uczynili. Może, gdy Giermanowie z Celty się łamali, kupcy owi, widząc, jak świat się zaburza i ginie nadzieja pokoju, w którym jedynie ich handel mógł kwitnąć, wynieśli się ze swych nawodnych warowni. I gdyby przez przypadek, o który na wodzie nie trudno, może i przez pożary, których domyślać się dają spalenizny, nie były im zginęły te i owe przedmioty; albo gdyby je wyłowić byli zdołali z głębiny: nie byłby po nich żaden ślad pozostał ich zatrudnienia, ich stopnia oświaty, aczkolwiek przypuszczeniu o bobrowém, zwierzęcém życiu sprzeciwiałyby się pomniki ich budownictwa, zaprawdę wcale innego, jak u bobrów.

Historyja wcale coś innego poświadcza, jakby sobie życzyli materyjalistyczni uczeni, Darwin i Darwiniści. Zobaczmy, czy ich nie zawiedzie i fizyjologija, na którą się powołują.

Wybitne dotąd jeszcze mają być w niektórych rasach rodu ludzkiego ślady zwierzęcości, z wyjątkiem rasy kaukazkiéj, całkowicie już człowieczéj. I tak: mniejszy ma nawet być przedział pomiędzy małpą, a najniższą rasą murzyńską, aniżeli pomiędzy rasą murzyńską a białą, kaukazką. *„Australski mianowicie Murzyn ma przeważnie mieć twarz zwierzęcą, która w innych rasach malejąc, dopiero w gienialnych głowach rasy kaukazkiéj przybiera prawdziwie ludzką postać.“*

Prelegent twierdząc, że Murzyn więcéj zbliżon do małpy, niż do rasy kaukazkiéj, „że mniejsza różnica pomiędzy Murzynem australskim, a orangutanem, aniżeli pomiędzy Murzynem a nami, ludźmi najwyżéj ucywilizowanymi“, przesadził wszystkich gienealogów, co człowieka wywodzą od małpy.

Huxley, który autorem był owéj doktryny, że człowiek małpim wyrodkiem, choć widzi nie tyle doskonałą organizacyją u Negra, ile u Europejczyka; jednak wyraźnie zbija twierdzenie, jakoby Neger zbliżał się do rodzaju małp.

Burmeister, choć uczoną pisał rozprawę o tém, czy Murzyni są istotnie ludźmi, jednak nie zapociekł się wszystkie rasy, okrom kaukazkiéj, piętnować jako w części jeszcze nieotrząśnięte z pierwotnego zwierzęctwa.

U Murzyna australskiego mają razić małpie, zwierzęce rysy twarzy. Jeżelić u Murzyna australskiego, toć zapewne u wszystkich Murzynów, u całéj rasy Negrów rysy są małpie; bo australski chyba na niższym jeszcze stopniu ukształcenia od innych pobratymców stoji, ale typ w nim ten sam, co w całéj rasie. Aliści nic nad to mylniejszego. Rzeczywistość kłam zadaje temu twierdzeniu. Posłuchajmy uczonego *Gratiolet'a* co mówi o Negrach: „Czy rasa Negrów stanowi przejście pomiędzy człowiekiem a małpą? Nie, potysiąckroć nie! To, co ich postać niepiękną czyni, sprzeciwia się właśnie najwięcéj temu twierdzeniu. Nietylko bowiem rysy człowiecze nie są u nich zatarte, lecz owszem wydatniéj i wyraziściéj występują. Te uszy, te nozdrza, te nogi, które wyłącznie człowiekowi przynależą i są istotnym typem jego twarzy, u Negra, u Murzyna aż do potworności czasem wykształcone. Wszystko w twarzy Negra protest zakłada przeciw owemu bezbożnemu twierdzeniu.“ —

Że u Negrów często może nie tyle szlachetny wyraz twarzy bywa, to nie dowód na to, iż ta rasa zbliża się do małpiego, lub wogóle zwierzęcego rodu. Za

---

*) Wcale to więc nie były lepianki bobrowe. O budowlach bobrów wiele cudownych baśni krąży. Otoż budowle bobrów: tuż nad wodą z ziemi i rogózia czynią sobie podłogę, nad którą na podobę pieca budowę sobie piętrową wznoszą z krótkich drągów i prątków, ściany murując z ziemi. Takieżto tylko palisadowe budowle?

ukształceniem duszy idzie kształtność większa rysów *), w których maluje się, odbija zawsze dusza: to też i u Negrów ukształconych piękniejе oblicze, idealizuje się typ murzyński. Tak Kreyher w sprawozdaniu o ekspedycyji pruskiéj do Azyji wschodniéj, opowiadając o Murzynach z przylądku Dobréj Nadzieji, jak nie ustępują w niczém białym, jak z nimi dzielą nie tylko wszystkie ich prace, ale jak i nauką tą samą kształcą umysł, dodaje: „Zapewneć twarz Negra nie jest wzorem piękności, i można się nawet przestraszyć, gdy wysmukła, strojna postać kobieca nagle się obróci. Ale im więcéj wykształceni Negrowie, im lepiéj wychowani, tém więcéj giną u nich wstrętne, odrażające rysy; przypominam sobie młodą, zupełnie czarnéj cery nauczycielkę w szkole misyjnéj, któréj duszę piękną znamionują rysy mające w sobie coć pociągającego, a któreby nazwać można wyjidealizowanym, niejako przemienionym, uwielbionym typem murzyńskim.“

Huxley **) także dowodzi, że Neger nie ma nic małpiego w sobie. Że fizyjologicznie się różni poniekąd od Europejczyka, to przyznaje: „Powszechnie nie jest Murzyn tak wysoki, jak Europejczyk; ramiona są stósunkowo dłuższe, mianowicie przedramię i ręka; z dolnych kończyn udo stósunkowo równo wielkie jak u Europejczyka, kiedy goleń i noga znacznie większe“: aliści to i jeszcze odmienne cera i fizyjonomija — to już wszystka odmiana typu murzyńskiego od białego. Co przytaczają jeszcze, że ksiuk, wielki klykieć inaczéj zbudowany u Negra, jak u Europejczyka, na to wedle Huxleya nie ma rzetelnego weale dowodu; mniejszą ruchliwość tego palca u Europejczyka tłómaczy li zwyczajem noszenia obuwia. Także wedle niego wcale hypotetyczne: większa stopa, płaszczyzna nogi i większa pięta u Negra. Ostatecznie stawia on nawet pytanie, co mogło upoważniać do poniżania tak dalece Negra właśnie z pomiędzy innych ras. Dodaje, że Negrowie, mianowicie zachodnio-afrykańscy, zbliżają się nawet budową czaszki podłużną do typu europejskiego tak zwanego dolichocefalicznego, wykształconego szczególniéj u Skandynawców. —

Że dziś jeszcze Murzyn podobniejszy do małpy, aniżeli do człowieka, ma potwierdzać spostrzeżenie co do mózgu: że „u człowieka mózg z rdzeniem pacierzowym tworzy kąt prosty, i że przednia część mózgu więcéj rozwinięta, niż u wszystkich zwierząt, a że w tym względzie nader mała różnica pomiędzy małpą, a australskim Murzynem.“ Ależ to, choćby było prawdziwe, niczegoby nie dowodziło. Jeżelić bowiem tak bardzo podobnie uorganizowany mózg małpy i Murzyna; a jednak nigdy przenigdy małpa nie przestanie być niemém, nierozumném bydlęciem, a Murzyn niejeden genijalnością umysłu zdumiewa, kiedy ocucił się z uśpienia umysłowego, kształcony i pokierowany odpowiednio: czyż to raczéj nie przemawia przeciw materyjalistycznemu pojmowaniu stanowiska człowieka w świecie? Czyż raczéj stąd nie oczywisty wniosek, że nie jedynie mięszanina tych lub owych chemicznych pierwiastków w mózgu w mniejszéj lub większéj ilości, stanowi większą lub mniejszą dzielność umysłową? Czyż nie wypada stąd przedewszystkiem jak najjaśniéj, że duch szczególniéj człowieczy, jego „dusza żywiąca,“ nie jest li spotęgowaną materyją, nie jest rozkwitem materyji, czém nawet dusza zwierzęca nie jest, lecz że jest istotą przez się istniejącą obok ciała, choć z niém złączoną w jednéj osobie, istotą, która się posługuje już doskonalszém, już lichszém narzędziem, organem materyjalnym, — która jużto więcéj, jużto mniéj rozwinięta, rozbudzona, ale zawsze o całą nieskończoność różni się od małpiéj, od zwierzęcéj duszy, co jest li formą żywotną ciała, z niém zrosłą, z niém się rodzącą i z niém umierającą? Że układ mózgu u małpy wielce się zbliża do człowieczego, to prawda; różnica wszelako i tu ogromna pomiędzy człowiekiem a małpą.

Otóż co Gratiolet w Sorbonnie w wykładach popularnych, tak zwanych *Soirées*, mówi o mózgu małpy i człowieka, nietylko Negra. „Anatonomija porównawcza, prawi, wykazuje uderzające analogije; różnice polegają głównie co do objętości (volumen) i złożenia (complicatio) i wzajemnego stósunku części do siebie. Nawet co do onych fałd, jakie w pewnym porządku grupują się na powierzchni mózgu, jest jakoweś podobieństwo małpiego mózgu z człowieczym. A jednak ogromna tu zasię różnica. Prawidło bezwyjątkowe w przyrodzeniu jest: że równe w równy sposób się rozwija; że ukształcenie n. p. embryjonów, płodu w téj saméj zawsze koleji, w tym samym się porządku dokonuje w tworach téj saméj familiji: wyjątek od tego prawidła stanowi anomaliją bez przykładu, prawdziwy cud.

Zajiste cud taki dokonuje się u człowieka, że całkiem inaczéj się organizacyja jego mózgu tworzy jak u zwierza. Mózg dorosłego człowieka, podobny fizyjologicznie małpiemu; a otóż w inny wcale sposób się ukształcił! Tak n. p. fałdy mózgu u małpy pojawiają się najpiérw w potylicy, na końcu w czelnéj części; u człowieka przeciwnie, odwrotnie, czelne płaty mózgu najpiérw się ukazują, fałdują: w tém człowiek stanowi od ogólnéj reguły wyjątek niewytłómaczony.

Człowieczy mózg, w zarysach tyle podobny małpiemu, nie jest przeto w żadnéj epoce rozwoju rzeczywiście małpim; a stąd nie można też człowieka do żadnéj klasy zwierząt policzyć: jest on wcale coś innego, jak wszystkie te nawet jestestwa, z któremi ma największe podobieństwo.“ —

Żeby się przekonać więcéj, jak mimo podobieństwa, wybitna różnica jest jednak pomiędzy układem mózgu u małpy a u człowieka, i że bynajmniéj nie zbliża się Murzyn i tu więcéj do małpy, aniżeli do Europejczyka, przywiedźmy sobie jeszcze wypadki badań z pola anatomiji porównawczéj, podane przez profesora *Marshall.* Badał on mózg buszmanki, a więc kobiety z rasy Negrów, i oto, co podaje. Najpiérw zwoje mózgu buszmanki były więcéj skomplikowane, aniżeli Hottentotskiéj, tak zwanéj, Venus; mniéj atoli, aniżeli u Europejczyków; większe są po lewéj, aniżeli po prawéj stronie, a bardzo odstępują od małpich. Daléj, wszystkie zwoje się znajdują, lecz w porównaniu z mózgiem Europejczyków, są prostsze i mniéj narysowane brózdami: zdaje się, że prostota jest charakterystyczném znamieniem poczęści żeńskiéj płci, w szczególności zaś téj rasy. Zwoje są prostsze, dają się łatwiéj śledzić i porównywać; ale regularność w nich taka, że dowodnie świadczą o tém, iż w układzie mózgu jest harmonija charakteryzująca mózg człowieka.

*) Nie tylko nędza umysłowa, ale i fizyczna biéda czyni niekształtną postać ludzką. Zresztą ta dwoja niedola zwykle w parze idzie u półdzikich ludów.

**) Oświadcza się on przeciw obecnie gorączkowo popieranéj przez abolicyjonistów wielu teoryji mięszanych małżeństw pomiędzy murzyńską a białą rasą, tak zwanéj Miscegenacyji z powodu, że uszlachetnienie obu ras stąd nie nastąpi, jak się łudzą zwolennicy téj doktryny; lecz zresztą popiera abolicyjonistów w ich dążeniu, aby wrócić rasie murzyńskiéj godność i prawa człowieka.

Naostatek większa różnica była pomiędzy mózgiem buszmanki a mózgiem najwyższéj małpy, aniżeli mózgiem Europejczyka; a *że specyficzna różnica pomiędzy mózgiem buszmanki a Europejczyka mniejsza, aniżeli pomiędzy czimpansy a orangurtana;* mniéj różnicy jednak pomiędzy mózgiem burszmanki a najwyższéj małpy, aniżeli pomiędzy małpą, a najniższemi zwierzętami czworonożnemi. —

Kiedyśmy już wpadli na pole fizyjologiji, rozpatrzmy się w ręce człowieka a łapie małpy; a przekonamy się najoczywiściéj, jaki to ogromny przedział, olbrzymi rozstęp pomiędzy najwyższém zwierzęciem, a choćby ostatnią rasą ludzi. — Wszakto już w starożytności Anaxagoras powiedział, że z ręki człowieka wnioskować o nim można, iż jest najrozumniejszém stworzeniem; a Galen, iż jest panem i królem świata. Łapa małpy, mówi słynny anatom Gratiolet, jakże różna od ręki ludzkiéj! Ani domyślano się tak ogromnych różnic, jakie wykazała sekcyja ręki ludzkiéj i łapy małp. U małp zgina się ksiuk, wielki palec ku dłoni z powodu krzywego rozdziału ścięgna muszkułu, wspólnego wszystkim palcom i ruch im nadającego; stąd za poruszeniem palcy, wielki zawsze ściąga się na wewnątrz, a nie ma wcale siły osobnéj do poruszania się. Tak samo zbudowana łapa czympansy i gorilla: u nich ścięgno, któreby poruszać powinno wielki palec, jest tak liche i marne, że na nitkę ścięgnowatą wygląda, i nie ma wcale siły poruszenia, ginąc w zaczątku swym we fałdach stawowych ścięgien innych palcy, a nie kończąc się w żadnym zwoju muszkułów: charakterystyczna siła wielkiego palca zmniejsza się zatem niezmiernie u tych zwierząt. U żadnego z nich ani śladu dojrzysz tego silnego, a oddzielnego muszkułu, jaki porusza wielki palec człowieka; a nawet wielki ten palec, tak charakteryzujący rękę ludzką, miasto silniejszym, tęższym być u najwyższych gatunków małp, raczéj coraz to jest lichszy, tak, że u orangutana prawie całkiem nikczemnieje, marnieje. Paznokieć krótki, niekształtny, niegiętki, prawdziwy pazur. — Zaprawdę trudnoby sobie wymyślić gorszy organ dla zmysłu czucia. Ale za to, jak cudnie stósowna ta łapa do potrzeb małp, żyjących na drzewach, którym niewygodnie na ziemi, a których spoczynek wpośród gałęzi drzew! Z jaką dokładnością chwyta, całkowicie się krzywiąc, krągłe, obłe gałęzie! A jaka siła w téj łapie do zawieszania się na drzewie! Przednia łapa małp co do poruszeń nie różniąca się wcale od tylnych, niczém inném nie jest, jak li narzędziem poruszania się zwierzęcia czworonożnego.

Tyle, ileśmy przytoczyli z badań znakomitych uczonych, wystarczy zapewne aż nadto do zbicia twierdzenia, że człowiek z najniższéj rasy, Neger, jest jeszcze dziś podobien małpie więcéj, aniżeli któremu z „arystokratycznéj, całkiem już człowieczéj rasy kaukazkiéj.“ Fakta, poręczone przez znakomitych badaczy, rzeczywistość kłam zadają takowemu twierdzeniu.

Jedno jeszcze. Tak zwana Neandryjska czaszka należała wedle Huxleja i Lyella do jestestwa pośredniego pomiędzy małpą a człowiekiem. Więc jest dowód jakiś na hypotezę, którąśmy niedorzeczną nazwali? To nie dowód, to zaledwie cień dowodu.

Czaszka ta Neandryjska jest w ręku prof. Schaffhausen; on ją też pierwszy opisał. Huxley i Lyell twierdzili, że w téj czaszce zachowan najgłębszy prototyp rodzaju ludzkiego. Schaffhausen przez wymiar czaszki naocznie wykazuje, że brytyjskich tych gieologów i anatomów zdanie wcale bezzasadne.

Przywodzi on: że pomiędzy dziś żyjącymi dzikimi ludami, znachodzą się czaszki, których czoło nie jest tyle podobném do czoła wielkiéj małpy, ile czoło czaszki, znalezionéj w jaskini Neandryjskiéj; które w reszcie atoli rozmiarów swojich okazują równie jak ta, niedokładne jeszcze ukształtowanie. — Huxley twierdził, że potylica czaszki Neandryjskiéj więcéj jeszcze jest zwierzęca, aniżeli guzowaty kształt niższéj części czoła: wnosił ze spłaszczenia potylicy, że aniby się mózg człowieczy w niéj nie pomieścił. Schaffhausen odpiera: że trzeba za to uważać na szerokość czaszki; gdyż każdy znawca czaszek wie, ile zależy na tak zwanéj kompenzacyji t. j. wyrównaniu objętości wedle różnych kierunków. Tak n. p. przez Huxleya znaleziona czaszka Australczyka, przyrównana do téj czaszki objętość ma podobną, lecz w innym kierunku: jest bo wązka, wysoka i na podobę dachu się obniżająca, kiedy Neandryjska spłaszczona, w tyle szeroka. Dr. Fuhlrott zrobił model gipsowy; wedle tego porównana Neandryjska w rozmiarach z Australską, jest obszerniejszą od niéj. Schaffhausen przypomina naostatek uderzające podobieństwo, (na które prof. Rudolf Wagner przycisk szczególny też kładzie) czaszki Neandryjskiéj do czaszki starego Hollendra z wyspy Marken, umieszczonéj w decades craniorum Blumenbacha (Nr. 63.)

I to zatem odkrycie czaszki grubych zarysów, nie zdolne poprzeć twierdzenia o pierwotném bydlęctwie człowieka. — Przed czém wzdryga się nasze uczucie, to i rozum, oświecony światłem nauki, odrzucić może jako bezzasadne hypotezy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORESPONDENCYJE.

(Kor.) **Poznań** dnia 14 października.

Rekolekcyje dla alumnów seminaryjum duchownego rozpoczęły się w przeszłą niedzielę, t. j. 7 b. m. pod przewodnictwem Wielebnego O. Kułaka Tow. Jez. Już sama postać świątobliwego tego starca, przedstawiającego w swojéj osobie żywy przykład cnót kapłańskich, do których natchnionym głosem zagrzewał młodzież seminaryjską, bardzo zbawienny wpływ na nię musiała wywierać. Dziwić się zajiste było trzeba, skąd starzec ten wychudły, w potocznéj mowie cichym tylko i szepcącym przemawiający głosem, brał siły, aby prócz innych mniejszych ćwiczeń, po cztery całogodzinne codziennie miewać medytacyje, w których nieraz w zapale głos podnosił tak silnie, iż wstrząsał sercami słuchaczy. Widocznie łaska Bozka dodawała mu tyle mocy, iż zdołał szczęśliwie doprowadzić do końca tak trudne dzieło, wymagające świeżych sił, mocnych piersi i czerstwego zdrowia.

Treść jego medytacyj rozłożona była podług planu podanego w „Ćwiczeniach duchownych“ św. Ignacego, wypróbowanego trzywiekową praktyką, uświęconego powagą kościelną, najdzielniejszego i najskuteczniejszego, jaki kiedykolwiek był używany. Początek zrobił, jak zwykle przy rekolekcyjach się dzieje, medytacyją o końcu czyli przeznaczeniu człowieka, którém jest: Boga znać, chwalić i Jemu służyć. Stąd, jakby po nitce, wysuwały się temata do innych medytacyj, jako to: o grzechu w ogólności, o zgubnych jego skutkach, o śmierci, sądzie Bożym i piekle, o synu marnotrawnym, następnie o niektórych tajemnicach z życia Zbawiciela, mianowicie o Jego Wcieleniu i Narodzeniu, itd. Medytacyje te przeplatane były tak nazwanemi Konsyderacyjami, w których świątobliwy sługa Boży uczył młodych lewitów sztuki modlenia się, odprawiania rozmyślań codziennych, mówił o wyborze stanu, szczególniéj zaś podawał sposoby do rozeznania w sobie prawdziwego powołania do stanu duchownego, ostrzegał przykładem Korego i jego wspólników przed wdzieraniem się świętokradzkiém do służby Bożéj, tych zaś, co powołanie do niéj czują w sobie, zagrzewał do skwapliwego spieszenia za tym głosem Bożym. Ostatnia medytacyja odbyła się w sobotę rano, a treścią jéj była zachęta do wytrwania w powziętych podczas rekolekcyj, zbawiennych przedsięwzięciach, ponieważ *„Błogosławiony, kto wytrwa do końca.“*

Wszystkie te medytacyje, gruntownie opracowane, oparte na licznych cytacyjach z Pisma św. i Ojców świętych lub z życia pospolitzgo, a do tego oddane głosem wzruszonym i namaszczonym przez starca, którego postać sama wymowném była kazaniem — nie mogły pozostać bez głębokiego wrażenia na sercach i umysłach słuchaczy. Co do mnie przynajmniéj, wyznać muszę, iż nie pamiętam, abym kiedy tak silnych doznał był wrażeń podczas rekolekcyj, jak teraz.

Do podniesienia tych ćwiczeń duchownych nie mało przyczyniło się także błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, które się codziennie odbywało około godziny 5téj wieczorem w kościele Najśw. Maryji Panny *in Summo*. Żywa, istotna obecność P. Jezusa, utajonego pod ubożuchną postacią chleba, i w téj postaci odbierającego hołd czci od swojich wiernych, najlepszém jest przypomnieniem Jego miłości bez granic, najwymowniejszą nauką pokory i ubóstwa, a błogosławieństwo Jego najpewniejszym zadatkiem zbawiennego powodzenia każdego dzieła. „*Jam przyszedł puścić ogień na świat*, mówił P. Jezus, *a cóż chcę, jeśli nie, aby gorzał?*“ Najświętszy Sakrament jest tém ogniskiem, na którém płonie ten ogień miłości Bożéj, miłości bez granic; kto pragnie serce swe zagrzać, rozpalić tym samym ogniem, niech się zbliży do ogniska, a choćby iskierka tylko padła do jego serca, ta iskierka może z czasem za podmuchem łaski Bożéj w potężny rozwinąć się płomień, który całe jego serce ogarnie, do zaparcia się samego siebie i największych poświęceń na chwałę Bożą uczyni go zdolnym, i wybuchnie na zewnątrz w czynach świat cały zdumiewających. Z tego to źródła czerpali swój zapał św. Frańciszek, św. Teresa, św. Ignacy, św. Wincenty à Paulo, ci prawdziwi reformatorowie, przeobraziciele świata; z tego źródła czerpali odwagę do nadludzkich prac i wysileń wszyscy Święci Pańscy, z tegoż źródła czerpią dotąd ogień pochłaniający wszystko co ziemskie, a zagrzewający do życia anielskiego, wszyscy wierni słudzy Boży, zastępy świętych dziewic, będących chlubą Kościoła, zbudowaniem dla samych nawet przeciwników jego. Dla tego téż podczas rekolekcyj mających służyć właśnie do odnowienia i podniesienia ducha, do oczyszczenia go z ziemskich namiętności, do rozniecenia w nim owego ognia Bożego, powszechnie jest w używaniu częste nawiedzanie i błogosławieństwo Najświętszego Sakramentu; dla tego téż z największą radością przyjęliśmy wiadomość o rozporządzeniu Najprzewielebniejszego Arcypasterza, aby i w naszych seminaryjach odtąd z ćwiczeniami duchownemi połączone było, jeśli nie częste nawiedzanie Najśw. Sakramentu, co niestety, dla braku kaplicy w seminaryjum, nie da się uskutecznić, to przynajmniéj codzienne błogosławieństwo N. Sakramentem; a mamy uzasadnioną nadzieję, że nowe to urządzenie jak najkorzystniéj wpłynie na płodność tychże rekolekcyj.

Nie mogę także pominąć milczeniem jednéj okoliczności, która nie mało przyczyniła się do uświetnienia rekolekcyj i zbudowania młodzieży seminaryjskiéj, to jest: że nietylko profesorowie seminaryjum brali udział w tych ćwiczeniach, ale że nawet sam Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcybiskup od początku do końca jak najregularniéj uczęszczał do seminaryjum na wszystkie medytacyje. Nie małém to z Jego strony było poświęceniem, skoro zważymy, że ranna medytacyja zaczynała się o trzy kwadranse na 6tą, a poranki zimne, bo już szronem pobielone, nie małém Jego słabemu zdrowiu groziły jeżeli nie niebezpieczeństwem, to w każdym razie uszczerbkiem. Z odwagą przecież narażił się na szkodę, aby z ulubioną swą młodzieżą seminaryjską wspólnie dzielić tak trudy, jak i pociechy ćwiczeń duchownych, i własnym przykładem zagrzać ją do tém gorliwszego z nich korzystania.

Prawdziwie rozczulające było zakończenie tych ćwiczeń. Gdy w sobotę przeszłą, po wspólnéj komuniji udzielonéj podczas Mszy św. ręką samego Najprzewielebniejszego Arcypasterza w kościele N. Maryji P. klerycy i nowi aspiranci do stanu duchownego zgromadzili się znów w audytoryjum na ostatnią pożegnalną przemowę, o któréj już wyżéj wspomnieliśmy, tedy Wielebny O. Kułak, skończywszy ją, zstąpił z katedry, i upadłszy na kolana poprosił N. Arcypasterza o błogosławieństwo dla siebie i wszystkich obecnych. N. Arcypasterz, który tego dnia w purpurę był odziany, wypełniwszy jego prośbę, przemówił potém z swéj strony, dziękując O. Kułakowi za podjęcie tak trudnéj na jego lata pracy, za zbawienne wskazówki i nauki, obiecując korzystać z nich, a w końcu siebie i swoje seminaryjum polecając pobożnym jego modłom. Tu N. Arcypasterz tak się rozczulił, iż gdy łez powstrzymać już nie mógł, a głos wzruszony wypowiedział Mu posłuszeństwo, przerwać musiał, i prędko salę opuścił, zostawiwszy silne wrażenie na nie mniéj wzruszonych świadkach téj pięknéj sceny. Niebawem ruszyły za swym Pasterzem wszystkie owieczki, już raz przez Niego Bozkim pokarmem posilone, aby jeszcze powtórnie podobnéj od Niego doznać łaski. W kościele bowiem N. Maryji P., dokąd wszyscy się udali, N. Arcypasterz wobec wystawionego w monstrancyji N. Sakramentu zajintonował *Te Deum* na podziękowanie P. Bogu za tak hojnie udzielone łaski, a potém udzielił w końcu błogosławieństwa N. Sakramentem.

Tak się odbyły i skończyły tegoroczne rekolekcyje, których przebieg cały, jeśli był bardzo budujący i wiele obiecujący, można niepłonną mieć nadzieję, że i owoce ich będą obfite a trwałe. Co niech raczy sprawić łaską swą przenajświętszą Bóg w Trójcy św. jedyny, a Wielebnemu Ojcu Kułakowi udzielić czerstwego zdrowia i długich lat, aby jeszcze po wielekroć zbawiennemi swemi naukami do nieba mógł nam drogę wskazywać.

(Kor.) **Poznań** dnia 22 października 1866 r.

Niejednokrotnie już poruszano u nas sprawę wydawnictwa dzieł teologicznych, starych, dzisiaj bodaj komu znanych teologów polskich. Czuje ten i ów potrzebę jakiegoś większego ruchu na polu teologicznem, a ponieważ pokolenie dzisiejsze na nic nowego nie umie się zdobyć, oko zwraca się mimowolnie na dawną przeszłość, w któréj zakopane leżą obfite skarby, ogląda się na wieki minione, które pomnikowe wydawały dzieła. — Poszukiwać po strychach, po szczątkach starych biblijotek klasztornych, po półkach antykwarskich, otrzepywać je z pyłu i pleśni i w nowych przedrukach na świat wydawać, to od lat kilku hasłem wszystkich tych, co się pilnie krzątają około narodowéj literatury teologicznéj. I słuszna. Literatura bowiem teologiczna z 16 i 17 wieku tak ogromny zastęp mężów uczonych liczy, tylu znakomitemi szczyci się dziełami a zarazem tak pięknym zaleca się językiem, że dzisiaj, w braku ludzi, którzyby pielęgnowali tę gałęź piśmiennictwa, w braku dzieł swojskich, któreby podawano uczącéj się młodzieży, największą przysługę oddaje narodowi każdy, kto te zabytki i płody wysokiéj nauki, mądrości praojców naszych, za wzór i przykład wymowny dzisiejszemu pokoleniu stawia, wyrywa zapomnieniu i zniszczeniu. Uciekamy się do obcych, sprowadzamy książki z Francyji i Niemiec, nieraz bez najmniejszéj wartości, szukając pożywienia dla ducha naszego, nie wiedząc, że mole pożerają stósami całemi przekazane nam w spuściźnie po przodkach dzieła z najpożywniejszą, bo swojską strawą. Przerzućmy tylko okiem biblijografiją 16 wieku w literaturze Michała Wiśniewskiego. Czyliż cały tom nie jest zapełniony samemi prawie dziełami teologicznemi, jako dowód, że pisarze duchowni sami nieomal złoty wiek w literaturze utrwalili? I historyja i dogmatyka i moralna, ascetyka, polemika, a przedewszystkiém kaznodziejstwo jest tam pięknie reprezentowane. A ileż dzieł znakomitych zdarzyło nam się spotkać, o których w żadnéj książce, o literaturze polskiéj traktującéj, najmniejszéj nie znaleźliśmy wzmianki! Ów wiek okrzyczany zepsutego smaku, makaronizmów i panegiryków, czyliż nam nie przechował w dziełach teologicznych czystego, jędrnego i pięknego języka Skargi i Kochanowskiego? — Śmiało twierdzić możemy, iż sami tylko duchowni, obok pojedyńczych wprawdzie wybryków, nieskażony do naszych czasów zachowali język. Że wspomniemy tylko ks. Tomasza Młodzianowskiego, głębokiego teologa a szczególniéj kaznodzieję piorunującéj wymowy, władającego jak najpiękniejszym językiem. —

Słusznie wyrzekł Wytwicki, że korzystniéj jest przedrukować jedno dzieło z dawnych wieków, aniżeli sto nowych napisać. W poczuciu téj prawdy przedsięwzięto u nas już niejedno wydawnictwo. Zapowiedziano wydanie wszystkich dzieł nieśmiertelnego Skargi. Przyklasnęliśmy z całego serca temu przedsięwzięciu, obliczając naprzód te siły i soki żywotne, jakie naród z dzieł tego wielkiego nauczyciela, rozgrzanych taką gorącą miłością o duszne zbawienie narodu, zaczerpnie. Tymczasem, niestety! lat cztery już ubiegło, a przedsięwzięcie pozostało niewykonane. W roku bieżącym miał wyjść pierwszy tom zawierający *Żywoty Świętych*. Rozesłano już pierwszą połowę, ale końca doczekać się nie możemy. Czyja w tém wina, nie wiemy. Przekonani jednak jesteśmy, że mimo wszelkich przeszkód przedsięwzięcie to, przy jakiéj takiéj zabiegliwości, udać się musi, bo powszechném uwielbieniem płonie naród dla tego wielkiego ojca swego. Dla tego do wydawców dzieł Skargi gorącą zanosimy prośbę, by nie szczędzili trudów, by jak najrychléj tego chwalebnego dokonali dzieła.

Obok tego zapowiedziano u nas przed rokiem przedruk wybornego dzieła ascetycznego ks. Jana Morawskiego T. J. pod tytułem: *Ambona Ducha św.* Wiemy, że pomysł ten dużo znalazł zwolenników, że znaczną liczbę subskrybentów zebrano. Ponieważ jednak dotychczas na świat nie wyszło, sądzimy, że dla braku należytéj organizacyji i dobrze ułożonego planu, sprawa ta poszła w przewłokę.

Trzecie z koleji dziełko dawnych wieków, o którém najmniéj czyniono rozgłosu, pojawiło się w dniach ostatnich w nowéj szacie, nakładem ks. lic. Chwaliszewskiego, profesora przy seminaryjum duchow. w Gnieźnie. Tytuł jego: *Przemysły zysku duchownego albo Nauki do prędkiego w drodze Bożéj postępku nie tylko ludziom duchownym ale i świeckim o zbawienie dbającym przyzwojite, napisane przez ks. Kaspra Drużbickiego T. J.* Są to krótkie rozmyślania, które mają udoskonalenie życia chrześcijańskiego na celu, uświęcenie wszystkich spraw człowieka, kierując je na chwałę

Bogu, a duszy zbawienie. Drużbicki, chociaż należy do epoki makaronizmu, pisze językiem czystym, miłym i potoczystym, jak pisarze złotego wieku. Radzibyśmy widzieć *Przemysły* jego w rękach wszystkich duchownych i świeckich, którzy pieczę mają koło duszy swéj. Cena téj książeczki bardzo przystępna, dozwala każdemu tak pożyteczny uczynić nabytek.

Z wiadomości bieżących wypada nam donieść o pobycie kilkudniowym biskupa chełmińskiego *ks. Marwicza* w grodzie naszym. Nie znamy powodu jego przybycia, ale zdaje się, że chciał złożyć uszanowanie Arcypasterzowi naszemu, który jest Metropolitą nad biskupstwem chełmińskiém.

Nielitościwa śmierć wydarła znowu z łona duchowieństwa kilka ofiar. *Tygodnik* podawał już króciutkie nekrologi ks. ks. *Koszczyńskiego*, prob. w Czaczu i ks. *Hanke*, emeryta w Kobylogórze. Dla uzupełnienia podajemy niektóre szczegóły z życia dwóch innych zmarłych księży, o jakich się na prędce dowiedzieliśmy. Ks. *Tschirschwitz*, wikaryjusz w Czarnkowie, zmarły w początku bieżącego miesiąca, nie długo się napracował w zawodzie kapłańskim, bo zaledwie dwa lata minęło, jak święcenia otrzymał. — Urodził się w r. 1840 z protestanckich rodziców w Trzemesznie, wykształcił się w gimnazyjum trzemeszeńskiém, jako uczeń klasy I. powrócił na łono Kościoła, i po skończeniu nauk gimnazyjalnych obrał sobie zawód duchowny. Wyświęcony na kapłana sprawował naprzód obowiązki wikaryjusza w Bledzewie, a potém w Czarnkowie, gdzie żywota dokonał. Przed kilku dniami zaś rozstał się z światem w Śmiglu *ks. dziekan Knoliński*, tak znany bliższym i dalszym współbraciom z swego nieszczęśliwego stanu umysłowego, który mu sprowadziło więzienie stanu od r. 1846 do r. 1848. R. I. P.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. Do „Gazette du Midi" piszą z Rzymu pod dniem 9 b. m. co następuje:

Jakkolwiek wykonanie konwencyji z 15go września 1864 było zapowiedziane na koniec bieżącego roku, żaden jeszcze rozkaz celem ostatecznéj ewakuacyji terytoryjum papiezkiego nie został dotychczas wydany. Rozkaz ten przybył właśnie w téj chwili. Utrzymywano powszechnie, że armija okupacyjna, opuściwszy Rzym, zatrzyma się czas niejaki w Civitta Vecchia, tymczasem opuści ona zupełnie państwo kościelne. Od 1 stycznia przyszłego roku nie będzie już ani jednego żołnierza francuzkiego na terytoryjum papiezkiém. Cóż uczyni Ojciec św.? Trudno o tém coś stanowczego powiedzieć. Nikt nie zna jego zamiarów. Dyplomaci mówią, że słyszeli z ust jego zapewnienie, iż pozostanie w Rzymie, lecz pomiędzy wysokimi dygnitarzami, prałatami rzymskimi panuje zdanie przeciwne, że papież natychmiast po ewakuacyji uda się na Maltę i krokiem tym zaprotestuje przeciwko dzisiejszemu położeniu, któreby, zostając w swéj stolicy, niejako pochwalał. Tymczasem nieprzewidziane wypadki mogłyby zmienić jego zamiary, jakiegokolwiek są one rodzaju. Dowiadujemy się ważnéj bardzo wiadomości, potrzebującéj jednakowoż jeszcze potwierdzenia. Rząd hiszpański miał oświadczyć w Paryżu, że interwencyją w Rzymie uważa jako sprawę katolicyzmu i dla tego zamierza zająć miejsce Francyji, skoro tylko jéj armija Rzym opuści. Okręt hiszpański spoczywa na kotwicy od kilku dni w porcie Civitta Vecchia, wielki okręt wojenny „Neptun" krzyżuje na wodach nadbrzeżnych.

Hrabia Flandryji odjechał wczoraj z swą siostrą, cesarzową meksykańską, do Ankony i Miramare. Cesarzowa niestety! wciąż jeszcze daje dowody obłąkania. Przy końcu pobytu swego w Rzymie prześladowana myślą o zamachu na swe życie przez otrucie, nie miała zaufania do nikogo, jeno do papieża, unikając wszystkich otaczających ją Meksykanów. Widok Francuzów również czynił na nię bardzo niemiłe wrażenie. W kościele P. Maryji Maggiore przestraszyła się mocno, ujrzawszy mundur francuzki. Dzienniki włoskie, które mają przywiléj miotania obelg i oszczerstw na wszystko, do tyla są bezczelne, że utrzymują, iż cesarzowa Karolina dostała obłąkania wskutek rozmowy z Ojcem św. i skrupułów, które rozbudził w jéj bojaźliwém sumieniu. Nie widzimy potrzeby wykazywania bezecności podobnych twierdzeń. Podczas pierwszéj zaraz rozmowy, któréj przedmiotem były sprawy kościelne w Meksyku, a dla których cesarzowa była przyjechała do Rzymu, Ojciec św. dostrzegł w młodéj cesarzowéj poznaki dziwnéj jakiéjś exaltacyji, pewnego rodzaju obłąkania. Objawy te powiększały się z dniem każdym; prześladowana fantastycznemi wizyjami rzuciła się z płaczem do stóp papieża. Cesarzowa cierpi na chorobę nerwową, która pomięszała jéj rozum — oto cała prawda.

Biskupstwo algierskie zostanie wyniesione do godności arcybiskupstwa.

2. Rozniesiono niedawno po wszyskich dziennikach pogłoskę, że Ojciec św. wysłał swego prałata domowego, Mgra Hohenlohe do Angliji, aby wręczył własnoręczny list papiezki królowéj Wiktoryji i pośredniczył w układach względem przeniesienia stolicy papiezkiéj na wyspę Maltę. Wiadomości téj zaprzecza urzędowy *Dziennik rzymski*, z pewnego źródła czerpiąc swe informacyje. Rzecz sama mówi przeciw prawdziwości téj misyji. Sprzeciwiałoby się to wszelkim dyplomatycznym formom, aby Ojciec św. miał wystósować list do królowéj W. Brytaniji, która nie uznaje officyjalnie ani zwierzchnika Kościoła katolickiego, ani monarchy rezydującego w stolicy świata. Pobytowi Odona Russla w Rzymie przypisują dziennikarze usiłowania celem zniewolenia papieża do opuszczenia Rzymu, skoro Francyja swe wojska wycofa. I to jest fałszem, gdyż Ojciec św. oświadczył Napoleonowi przez kardynała Reisach, iż nie opuści Rzymu, lecz oczekiwać będzie wszelkich wypadków u grobu św. Apostołów. Cesarz zaś miał zapewnić papieża najuroczyściéj, że Francyja nigdy swéj opieki nie odmówi, że rząd jego będzie przestrzegał, aby konwencyja z 15 września była wykonaną sumiennie.

Austryja. 1. W *Pradze* OO. Jezuitom oddano dnia 1 września r. b. piękny kościół św. Ignacego, który od roku 1773 był zamieniony na kościół garnizonowy. Czego oddawna gorliwi kapłani i katolicy pragnęli celem rozbudzenia życia religijnego, spełniło się teraz: synowie św. Ignacego osiedli znowu w stolicy czeskiéj. Szczęściem że towarzystwo to, biorące swą nazwę od Zbawiciela naszego, już od wielu wieków przyzwyczajiło się do najróżnorodniejszych oszczerstw i zniewag, gdyż przyjęcie, jakiego w Pradze doznali ze strony gawiedzi ulicznéj i niektórych dzienników, byłoby im odebrało wszelką ochotę do osiedlenia się w tém mieście. Do tych dzienników należą przedewszystkiem *Narodnie listy*, organ Polakom przychylny i zresztą poważny które przeciw Jezuitom wystąpiły w kilku artykułach nader gwałtownie, przedstawiając ich jako najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół narodu czeskiego. Skutki tych poduszczeń wnet się pokazały. Oto, co czytamy w czasopiśmie pod tyt. *Krzyż* o ponawiających się po kilka razy excesach w Pradze przeciw Jezuitom: „Dnia 6 t. m. w nocy pojawiły się znowu niespokojności przeciw Jezuitom, którym w kolegijum okna powybijano. Jeden tylko napastnik został aresztowany. Większe excesa miały miejsce dnia następnego w kościele św. Ignacego, podczas nabożeństwa popołudniowego. Wtedy bowiem w kościele rozlano jakiś płyn wydający nieznośny zaduch. Także w nocy następnéj zaledwo straż czuwająca ciągle przy kolegijum jezuickiém oddaliła się po godzinie 10 dla uspokojenia kłótni w blizkim szynku powstałéj, gdy naraz sześciu jakichś ludzi zjawiło się, którzy kamieniami wytłukli wiele okien w kolegijum, a potém oddalili się, miotając obelgi i przekleństwa na Jezuitów. Po północy według świadectwa mieszkańców owéj ulicy, znowu ciż sami ludzie przybyli i okna wybijali. Jednego ujęła policyja, a reszta uciekła. W izbach zakonnych dużo wielkich kamieni i cegieł znaleziono, a jeden wielki kamień padł nawet na łóżko śpiącego lajika jezujickiego. W następnéj nocy też same napady powtórzyły się; pospólstwo ciągle okazuje swą niechęć ku Jezuitom, a szczególniéj w kościele ich podczas nabożeństwa prawie codziennie dzieją się demonstracyje, ubliżające świętości miejsca. Z powodu owego ustawicznego wybijania okien, Ojcowie przenieśli się do mieszkań od strony podwórza położonych. Słychać także, iż wielu pragskich obywateli zamierza wygotować adres obszerny do księcia arcybiskupa, prosząc go o wydalenie najprędsze Jezuitów z Pragi. Namiestnik zaś czeski wezwał temi dniami burmistrza pragskiego, aby postarał się powstrzymać owe bezrozumne napaści na Jezuitów."

2. *Jan Scitowski de Nagy-Kér*, kardynał arcybiskup z Ostrychomia, prymas węgierski, umarł dnia 17 b. m. w podeszłym nader wieku, bo w 81 roku życia. Urodził się 1 listopada 1785 w słowackiéj wiosce Biała, w r. 1809 otrzymał święcenia kapłańskie w Rozenau, w r. 1824 został tamże kanonikiem katedralnym, w r. 1827 biskupem, w r. 1838 przeniesiony do Pięciu-kościołów, a 21 lipca 1849 został arcybiskupem i prymasem Węgier. Pallium otrzymał w r. 1850 z rąk ówczesnego nuncyjusza Viale Prela, a 7 marca 1853 Ojciec św. mianował go kardynałem. W r. 1854 miał udział w uroczystościach przy ogłaszaniu dogmatu o Niepokalaném Poczęciu N. M. Panny w Rzymie, a 31 sierpnia 1856 poświęcił nową bazylikę w Ostrychomiu. Kardynał był prałatem węgierskiego orderu św. Szczepana, ces. król. rzeczywistym tajnym radzcą, prezesem izby magnatów. Kardynał był szczerze przywiązanym do dynastyji habsburgskiéj, mimo to należał do opozycyji węgierskiéj, był jéj symbolem. Po kilka razy występował w obronie praw Węgier. W r. 1857, w czasie pierwszéj podróży cesarza do Węgier, podjął się wręczyć cesarzowi prośbę magnatów o częściowe przynajmniéj przywrócenie praw politycznych. Był to krok, na który się w owym czasie nikt inny nie

mógł odważyć, niechcąc, jak mówił ówczesny minister Bach, nałożyć głową. Owa petycyja, która zawierała nader skromne żądania, (obszerniejsze prawa przyznano następnie dyplomem październikowym) nie została przyjętą, a przecież uwzględnienie jéj byłoby kraj zadowolniło, sprawa węgierska byłaby została rozwiązaną. Gdy potém kardynał w r. 1860 został powołany do Wiednia, całkiem już inne przywiózł ze sobą żądania, ale które jeszcze były dość umiarkowane w porównaniu do żądań z roku następnego. I tych nie przyjęto. Gdy następnie sejm węgierski rozwiązano, a zaprowadzono tak zwane prowizoryjum, kardynał zaprotestował w liście swym do kanclerza Forgacha przeciw temuż prowizoryjum, radząc, „ażeby król, usuwając wszelki wpływ przeciwnarodowy i sprzeciwiający się prawom węgierskim, bezpośrednio zawiązał stósunki z krajem i pokazał się w pośród narodu, szczere doń słowo wystósował, ażeby znikły wszelkie obawy i sejm coprędzéj mógł się zebrać." Z powodu téj odezwy ministerstwo Schmerling zawezwało prymasa do Wiednia, ad audiendum verbum regium. W cztery lata potém uwzględniono rady kardynała; ale pragnienie jego serca, które wypowiedział zeszłego lata cesarzowi na zamku w Budzie, iżby mógł jeszcze przed śmiercią koronować go na króla Węgier, nie spełniło się. Naród węgierski będzie zmarłego kardynała wspominał długo ze czcią, chociaż prymas jego nie był madziarem. Arcybiskupstwo ostrychomskie bodaj po roku będzie obsadzone, gdyż rządowi przysługuje prawo pobierania bogatych jego dochodów przez rok cały. —

Północna Ameryka. Dnia 9 b. m. zebrał się w *Baltimore* dawno zapowiadany synod narodowy, w którym zasiada 7 arcybiskupów, 41 biskupów i wielu innych prałatów. Przewodzi JEks. Spalding, arcybiskup baltimorski. Wysocy dostojnicy mówić będą mianowicie o następujących przedmiotach: 1, o załatwieniu kwestyji emancypacyji niewolników w duchu Kościoła katolickiego; 2, o ureguiowaniu i przeprowadzeniu jednéj karności kościelnéj we wszystkich Stanach Zjednoczonych; 3, ma być wypracowany plan systematycznego wychowania młodzieży katolickiéj. — Na pierwszém posiedzeniu postanowiono wynurzyć Ojcu św. synowskie przywiązanie zgromadzenia, jako też przesłać mu życzenia, aby prawa stolicy św. zostały poszanowane. Uskuteczniono to natychmiast telegrafem podwodnym.

PIŚMIENNICTWO.

II.

Die französisch-sardinische Übereinkunft von 15 September 1864,

von Dr. Hergenröther, Professor an der Universität zu Würzburg. Broschürenverein No. 3.

Francuzko-sardyńska konwencyja z d. 15 września 1864,

przez Dr. Hergenroethera, profesora uniwersytetu w Wuerchurgu. (*Dokończenie.*)

„*Czekajmy wypadków.*" Słowa te, na które ślepi zwolennicy napoleońskiéj polityki gwałtownie następują, włożył poseł Lavalette w sprawozdaniu swém z 18 stycznia 1862 w usta papieżowi, a całe to sprawozdanie świadczy o wielkiém pomięszaniu, w które proste te słowa, wypowiedziane z owym dziwnie spokojnym uśmiechem, który majestatyczną osobistość Piusa IX. charakteryzuje, wprawiły francuzkiego dyplomatę. „*Czekajmy wypadków.*" Nikt nie może przewidzieć i przepowiedzieć, co się stanie do zimy 1866 roku. Wiele może się w ciągu dwóch lat odmienić, a „siła wypadków" może pociągnąć za sobą takie następstwa, jakich się ani w Paryżu, ani w Turynie lub Florencyji nie spodziewano, ani nie przeczuwano. Rozważmy tylko sobie, jak łatwo i prędko udało się czterech włoskich książąt z najstarszych dynastyj, dwóch z burbońskiéj, dwóch z austryjackiéj, postrącać z tronów, a jak ciężko i powoli postępuje naprzód dzieło rewolucyji, ażeby również i namiestnika Chrystusowego pozbawić korony, któremu dziecko rewolucyjj — Napoleon, aż potąd, bądź jak bądź, musiało zapewnić obronę, chociaż właśnie przeciw temuż namiestnikowi wypuszczano najjadowitsze strzały i najprzebieglej ułożone wymierzano machinacyje; a już z tego wszystkiego możem wnosić, że tron papiezki na pewniejszym stoji fundamencie, że silniejszy stawia opór, a przedewszystkiem, że większą ma nad sobą opiekę nieba, niż wszystkie inne trony ziemskie. Rozważmy sobie daléj, że już teraz nie mówią jak dawniéj o tych dziwacznych projektach, o podziale Rzymu, o zatrzymaniu watykanu z ogrodami, o idealnem panowaniu bez sądownictwa i armiji w myśl La Guerronnièra, o mistycznych regijonach, w które kwestyje territorijalne przenoszono, o owéj eterycznéj, mglistéj czy niewidzialnéj władzy, że owszem dzisiaj powszechnie rzeczywistą władzę papieża jako warunek potrzebnéj i konieczném dlań niezależności uważają: a z tego już przekonamy się, że Pius IX, a z nim świat katolicki odniósł duchowe zwycięztwo, które przystoji obrońcy prostéj prawdy. Rozważmy daléj, że większą część przeciwników papieża ciężkie pokaranie boże spotkało, że większa część piemonckich ministrów jak: Bastogi, Minghetti, Peruzzi, Pisanelli, Ratazzi napiętnowana publiczną wzgardą i powszechną sromotą, podczas gdy Cavour, który w październiku 1860 roku w przeciągu sześciu miesięcy chciał się dostać na Kapitolium, po ośmiu miesiącach, gdy do tego żadnych jeszcze nie było widoków, zstąpił do grobu, że za nim poszedł wkrótce tyle czynny w téj saméj sprawie Lafarina, że Farnini oszalał, Garibaldi z przestrzelonemi nogami bezsilnie rzucać się musi w swéj zajadłości, że zamięszanie na wszystkich punktach nowego królestwa do najwyższego dochodzi stopnia, że minister finansów Sella odsłonił prawie bezdenną przepaść w wypróżnionym skarbie, przepaść, o jakiéj nawet przyzwyczajeni do ogromnych niedoborów deputowani, nie marzyli; że gwałtownie przeprowadzona jedność wywołuje coraz większe rozdziały i zaburzenia: — po tém wszystkiém sądząc, zdaje się że kara boża na zdrajców i spiskowców, którzy Włochy zaburzyli, już jest niedaleką, i że po rozpadnięciu się kunsztownie skleconego gmachu jedności włoskiéj, papieztwo, które wedle słów hrabiego Rossi, jedyną jest wielkością Włoch, które już niezliczone przeżyło królestwa i jeszcze nowe przeżyje, nawet po przemijającéj utracie Rzymu, znowu we Włoszech rozwinie swą błogosławioną działalność wśród głośnego i radosnego uznania i w wierności niezachwianych, i obłąkanie swe opłakających synów. Opatrzność Boża nie dozwoli, żeby pod Castelfidardo i Ankoną wylana krew wielkodusznych rycerzy, żeby tak liczne dowody miłości tylu wiernych, żeby uroczyste oświadczenia katolickich ludów, żeby na prawie i prawdzie tundujące się obrony najzdolniejszych mówców i pisarzy Francyji i Włoch, żeby wreszcie te wszystkie prześladowania, które cierpią biskupi, kapłani i wierni półwyspu włoskiego, były zgoła bezużyteczne i bezowocne. Cokolwiek się stanie w przyszłości, jednéj prawdy niezbitéj uczy historyja: *Każda nowa próba przydała Stolicy Apostolskiéj nowéj świetności, a papieże po każdém poniżeniu doczekali się chlubnego podwyższenia.*

Napoleon I uprowadził Piusa VII ze Rzymu, który zamienił na „wolne cesarskie miasto"; ale po kilku latach członki jego własnéj rodziny w wolnym papiezkim Rzymie znalazły ojczyznę, którą utraciły, a w papieżu jedynego dobrodzieja, jedynego człowieka, który się mści po chrześcijańsku. Gdyby Rzym miał przestać być prawdziwém miastem całego świata, ojczyzną wszystkich, nawet tych, których własna ojczyzna wyrzuciła z swego łona, a stać się na czas jakiś stolicą najsamolubniejszego i małodusznego partykularyzmu narodowego; natenczasby się ci, którzy się stali tego winnymi, dopuścili najczarniejszéj niewdzięczności i niemądrze radzili o potrzebach swych własnych członków, zmuszonych może szukać w Rzymie przytułku. Wszelako i wtenczas nie odjęliby Opatrzności środków, przez które łatwo może przywrócić to, co już było, i która cierpliwość może poprowadzić do nowych spokojnych tryjumfów, jakie prawdziwa, spokojna wielkość, znosząca niezasłużone nieszczęście z podziwienia godną cierpliwością, obchodzi.

I my katolicy *czekajmy wypadków*, ale nie w bezczynności, lecz z podwojonym zapałem, mianowicie w miłosnych datkach go objawiając, które Ojcu świętemu teraz bardziéj niż kiedy indziéj są potrzebne, a dla nas są świętym obowiązkiem; ażeby rozpoczętego dzieła nie porzucać, i żeby, wolni od wszelkiego zarzutu sumienia, módz sobie powiedzieć, żeśmy dopełnili swych powinności. Nie rozpaczać nam małodusznie, ale mocno budować swe nadzieje na tym, który łódkę Piotrową z pośród tysiąca burz uratował, a i teraz z pośród obecnéj nawałnicy, z pośród rozhukanych bałwanów ocali i do bezpiecznego pokieruje brzegu. *Czekajmy wypadków.* W obronie papieża walczą potęgi silniejsze od legijonów zbrojnych, a temi potęgami są: niewątpliwa słuszność jego sprawy, wzniosła stałość w cierpieniu, natchniona miłość jego dzieci i bozkie, nigdy nie mylne obietnice."

Nakładca i Redaktor X. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.